

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

42 (700)

NIEDZIELA 21 października 1973

ROK XV

Żniwo wielkie

Rozpoczyna się Tydzień Misyjny (21-28 października), podczas którego modlić się będziemy za misjonarzy i za dzieło, jakie prowadzą za nas. „Za nas” — ponieważ dźwigają na sobie obowiązek, jaki spoczywa na każdym chrześcijaninie. Kościół bowiem z natury swej jest misyjny, jest zawsze „w drodze” i zawsze „dzie w świat”, głosząc Ewangelię. Tkwiąc w granicach parafii i diecezji, jesteśmy odpowiedzialni za to, co się dzieje „na pierwszej linii”, gdyż stanowią Kościół — jeden, powszechny i apostołski. Zadania tak duchownych, jak i świeckich są liczne i złożone, wśród nich jednak na pierwsze miejsce powołań misyjnych. Dekret „O misyjnej działalności Kościoła” szczególną uwagę zwraca na rolę świeckich w dziele misyjnym, zwłaszcza w dziedzinie budzenia, podtrzymywania i opieki nad powołaniami. Oto jego zalecenia: „We własnej rodzinie i w całym swoim środowisku świeccy mogą pomagać rozkwitaniu powołań, przypominając ideał misyjny, podtrzymując młodych, których Bóg powołuje, aby dali wielko-luszną odpowiedź (...) Mają okazję szerzenia znajomości ludów i religii — pomagając w ten sposób misjonarzom w ich studiach i przygotowując ich do dialogu z niechrześcijanami” (DM 41).

Tak. Żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Posłuchajmy głosu cyfr. Oto na 467.221 kapłanów (r. 1970), tylko 36.397 pracuje na terytoriach misyjnych w Afryce, Azji, Oceanii i Ameryce Łacińskiej, na których to kontynentach żyje 2.244.953.000 niekatolików. W dziele misyjnym pomaga im 15.558 braci zakonnych i 81.701 siostr. Wielką nadzieją Kościoła są Kościoły lokalne, w których rośnie liczba powołań, czego dowodem są rodzimi biskupi (352) i kapłani (15.512). W Afryce na jednego kapłana przypa-

da 22.000 mieszkańców i 2.346 katolików.

Liczby te nie tyle powinny nas przestraszać, co niepokojem, co troską. Musimy stwierdzić, że w żadnym okresie historii Kościoła dzieło misyjne nie poczyniło tak znacznych postępów jak obecnie. Przykładem tego jest Afryka, w której liczba katolików wzrosła niewspółmiernie w stosunku do liczby misjonarzy i ludności pogańskiej. Przyczynę tego pocieszającego zjawiska ujmuje Paweł VI w następujących słowach: „Może nigdy jak dzisiaj świat czuje wielką potrzebę wartości duchowych, my zaś jesteśmy przekonani, że również nigdy nie był tak gotowy na ich przyjęcie”.

Z.Z.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WSZYSTKICH DIECEZJI ZA ROZWÓJ MISJI!

Misje przeżywają okres rozwoju, który wymaga żywego zainteresowania ze strony całego Kościoła, szerszej współpracy ludzi i zwiększonego wykorzystania środków — oświadczył na plenarnym posiedzeniu Kongregacji Ewange-

lizacji Narodów ks. kard. Léger, były arcybiskup Montrealu, znany w całym świecie chrześcijańskim ze swej działalności misyjnej wśród chorych na trąd w Kamerunie.

Od 1950 do 1970 r. liczba katolików w Afryce wzrosła z 11 do 32 milionów, księży diecezjalnych i zakonnych z 7,7 do 15 tys., braci koadiutorów zakonnych z 3 do 5 tys., siostr zakonnych z 14 do 27 tys. i wreszcie okręgów kościelnych z 182 do 307.

W tym samym okresie liczba katolików w Azji wzrosła z 6 do 14 milionów, księży diecezjalnych i zakonnych z 7 do 15 tys., braci koadiutorów z 3.000 do 5.300, siostr zakonnych z 25 do 47 tys. a okręgów kościelnych z 254 do 363.

Gdy wziąć pod uwagę stały wzrost ilości katolików i w ogóle rozwój tych części świata, to chociaż wzrost personalny misji budzi optymizm, nic nie zaspokaja jednak rosnącego zapotrzebowania na kapłanów.

Ks. kard. Léger przypomniał o obowiązku wspomagania misji katolickich, spoczywającym na wszystkich diecezjach (Ciąg dalszy na str. 2)



Dostojność w posłudze

„Syn Człowieczy Jezus Chrystus nie przyszedł, aby Mu służyć, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”.

Tego nie mogli zrozumieć apostołowie. Świat ówczesny, jak i ten nasz, nie w posłudze widzi dostojność i wielkość. Służyć mieli podlejsi i niewolnicy. Posługa to sprawa niewolnika, a w naszych czasach, służącej i służącego, opłacanego tanim pieniądzem.

Wielkość i dostojność ludzka nie lubi się uniażać. Inaczej jednak postępuje Bóg. Dostojność Boża objawiła się ludziom nie w chwale i przepychu, ani też w przemocy i przymusie, ale w słabości Dziecka, zrodzonego w stajni. Dostojność Boga wszechmogącego, Boga Zbawiciela pojawia się wśród ludzi w słabości Jezusa, „cieśli z Nazaretu” (Mk 6, 3). W nim urzeczywistniły się słowa Proroków o Słudze Boga wszechmogącego (Izajasz 53), o Bogu, który stanie się człowiekiem, aby człowiek stać się młotem dzieckiem Boga.

Dzieło zważenia rodzaju ludzkiego nie dokonano się w chwale i przepychu, ale w uniżeniu i posłudze, w śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. Było to, jest i będzie „szaleństwem” dla świata pogańskiego, a „zgorzeniem” dla świata żydowskiego.

Dramatyczna rzeczywistość, jedyna i niepowtarzalna w dziejach ludzkich. Przedstawił ją nam św. Paweł w Liście do Filipian:



„On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi.

A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej” (1, 1-8).

Od Betlejem, poprzez Nazaret i lata publicznej działalności, aż po Kalwarię, Sługa Boży służył ludziom. Głosił nie swoje królestwo, ale Królestwo Boże. Głosił je autorytetem samego Boga Ojca. Sam to potwierdził: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także Ojca” (Jan 13, 9). A i rzesze poniekąd to potwierdziły dziwiąc się Jego słowom i znakom: „Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7, 29). „Zaden człowiek tak nie mówi jak On” (Jan 7, 46).

Jezus jednak swego autorytetu, nikomu nie narzucał, nie przymuszał do przyjęcia.

To Jego słowa, czyny i niezwykła mądrość życiowa, Jego prorocze zapowiedzi i nadzwyczajne znaki-cuda przyciągały ludzi.

Odpuszczając grzechy, ale grzeszników nie upokarzał.

Marii z Magdali przebaczył „bo wiele umiłowala” (Jan 7, 47).

Jawnogrzesznicę, sądzoną publicznie, spokojnie zapytał:

„Nikt cię nie potępił?”.

„Nikt, Panie” — odpowiada oskarżona.

„I Ja cię nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz” — odpowiada Bóg ustami Boga Człowieka (Jan 8, 10-11). Pojednanemu człowiekowi, wyzwolonemu z mocy zła Jezus wskazuje jego godność.

Dostojność i wielkość Boga, objawiona w Jezusie Chrystusie, nie łamała człowieka ani też nie upokarzała go. Przeciwnie, wyzwalala go i podnosiła na należyty szczebel godności ludzkiej.

Dlaczego tak postępuje? — pyta pychę zaślepiona zarozumiała ludzka. Nie mogła i nie może zrozumieć, że Królestwo Boże zostało zapoczątkowane

w Betlejem. Wciela się ono powoli w dzieje ludzkie... Nie proupananda, obiecująca niemożliwości... Nie narzuca się przemocą i gwałtem.

Królestwo Boże to Miłość i Sprawiedliwość wśród ludzi.

Miłość w służbie człowiekowi.

Miłość nie znająca różnic.

Miłość, która równa... czyli braćmi wszystkich ludzi.

Braterska Miłość, która z Chrystusem i poprzez Niego wychodzi na spotkanie każdego człowieka. Ta się terrorem i strachem nie narzuca. Taką Miłość wybiera się dobrowolnie!

Dostojni i wielcy tego świata są zaścieni w swojej władzy. Zazdrośni są o nią. W obawie, że ją utracą, podejrzewają wszystkich, gnębia każdego zdołniejszego, lepszego. Wszędzie widzą niebezpieczeństwo... Dlatego na usługach mają szpicli, donosicieli, silną i dobrze płatną policję...

Tacy nie mogą być w Jego królestwie. Raz na zawsze Jezus powiedział: „Nie tak będzie między wami”.

Kto chce być dostojnym, większym i pierwszym... ten będzie sługą wszystkich i niewolnikiem wszystkich”.

Powinniśmy wziąć na serio i urzeczywistnić słowa Mistrza: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyć, lecz żeby służyć...”. Służyć drugim tak dalece, by w tej służbie za przykładem Pana „dać życie dla wyzwolenia wielu”.

Roman Duda GMI.

(Dokończenie ze str. 1)

zjach w Kościele. Chodzi tu o odprowadzenie pewnego procentu dochodu diecezji na rzecz popierania misji.

Jak podkreślił Kardynał, odprowadzanie pewnego procentu dochodu diecezji na rzecz misji i prac misyjnych nie jest tylko aktem dobrej woli, lecz „obowiązkiem nałożonym przez Sobór” (powołał się tu na Dekret o działalności misyjnej Kościoła, 39). Nawet ubogie diecezje „nie powinny usprawiedliwiać się ubóstwem, by w ten sposób uchylić się od tego obowiązku, ponieważ Sobór mówi wyraźnie, że wkład powinien odpowiadać możliwościom diecezji”.

Faktycznie tego rodzaju wkład i pomoc pochodziły raczej od diecezji znajdujących się w krajach misyjnych niż od lepiej sytuowanych diecezji zachodniego świata.

Świeccy i Kapłan

Zastanawiając się nad przyszłym obliczem Kościoła, ks. bp Stourm stawia pytania: jaki będzie stosunek Kościoła do świata i jaką rolę odegra duchowieństwo w Kościele jutra. Odpowiedzi, które notuje, są owocem tego osobistej refleksji.

W przyszłości — mówi ks. bp Stourm — stosunek Kościoła do świata i Jego obecność w świecie będzie zależała od apostołstwa świeckich. Życie katolików i świadectwo, jakie całością życia będą dawali o Chrystusie, zadecyduje o obecności i wpływie Kościoła. Ich stosunek do niewierzących

będzie podstawą ewangelizacji ludzi żyjących z dala od Kościoła. Praca ludzi świeckich w prasie, radio, telewizji, filmie... wyznaczy wpływ Kościoła na przemianę i kształtowanie świata. To samo dotyczy takich dziedzin życia, jak turystyka, rozrywka, lecznictwo, poszukiwania naukowe.

Po prostu, czynna obecność chrześcijan we wszystkich dziedzinach życia, nacechowana wiernością wobec Ewangelii, zadecyduje o wpływie Kościoła na przemianę świata. Przez nich bowiem Kościół ma być zaczątkiem przemieniającym nie tylko życie rodzinne, ale całość życia zawodowego, społecznego, ekonomicznego i politycznego. Ludzie staną się heroldami Chrystusa, docierającymi do wszystkich dziedzin życia. Od nich będzie zależeć, kiedy Kościół stanie się z n a k i e m zbawienia i wyzwolenia człowieka w Chrystusie.

To wszystko bynajmniej nie pomniejszy roli księży, zakonników i zakonnic. Choć będą mniej liczni, ich działalność zakreśli szersze kręgi. Stanowiąc będą bowiem grupę najbardziej autentycznych świadków Chrystusa.

W zmaterializowanym świecie, żyjącym pieniądzem i dającą się kupić przyjemnością, kapłani postawą życia zaświadczą o istnieniu wartości najwyższej: wierność Chrystusowi. Celibat, bezinteresowność, gotowość służenia, będą świadczyć, że dla Boga warto poświęcić całe życie. Całość życia kapłańskiego i zakonnego stanie się żywym znakiem miłości Boga do ludzi.

Równocześnie, ponieważ rola i odpowiedzialność laików w Kościele będzie znacznie większa, kapłani zwrócą uwagę przede wszystkim na kształtowanie działaczy i kierowników apostołstwa świeckich.

Prawdopodobnie w Kościele Przyszłości wyłoni się również konieczność nowych form posługi religijnej. Świadczy o tym chociażby wznowienie funkcji diakona, lektora i akolity. Jakie będą rodzaje tych nowych form posługi? Czy będzie się udzielać święceń również osobom żonatym? Trudno przewidzieć. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila czy konieczność, Duch Św. kierujący Kościołem napewno pokieruje tymi, którzy są odpowiedzialni.

Koncząc swoje rozważania na temat Kościoła przyszłości, ks. bp Stourm pisze: Stańmy się na skrzyżowaniu dróg

historii świata, a tym samym Kościoła, który przecież jest mocno spojony ze światem. Jak w każdej epoce przemian, tak i w naszej, nie zawsze sytuacje są wygodne i pełne spokoju. A przecież są tak pasjonujące, że trzeba dziękować Bogu, że właśnie nam pozwolił na nie patrzeć i wpływać. Pewne jest to, że nic nie jest stracone. Kościół nie jest u zmięrczu, ale w pełnym rozkwicie. Ani jutro, ani później chrześcijaństwu nie grozi zagłada. Bóg nie umarł, lecz nieustannie żyje w Chrystusie. Zmartwychwstał. Kościół przyszłości będzie bliższy Ewangelii niż kiedykolwiek. Dlatego — jak pięknie mówi św. Wincenty a Paulo „pełni nadziei — nie zatrzymujmy się w oraniu ugorów”.

Ks. Witold Kiedrowski.

O BEATYFIKACJE SŁUGI BOŻEGO BPA M. KOZALA

Słowo to zostało odczytane w kościołach diecezji wrocławskiej w niedzielę 23 września.

Umilowani w Chrystusie!

Cała rodzina diecezjalna jednoczy się dzisiaj we wspólnej modlitwie w intencji drogiej każdemu z nas: o wyniesienie na ołtarze sługi Bożego biskupa Michała Kozala. W tym roku minęła 30 rocznica Jego męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym w Dachau. W związku z tą rocznicą wyrażamy gorące pragnienie, aby Jego postać — jedna z najpiękniejszych w historii Kościoła w Polsce — w kresu pierwszego tysiąclecia naszych dziejów i jedna z najwzbitniejszych, jakimi może się poszczycić naród Polski z czasu okupacji — stała się jeszcze nam bliższa, a sprawa Jego beatyfikacji naszą wspólną sprawą.

Wiosną bieżącego roku modlili się o rychłą beatyfikację sługi Bożego biskupa Michała Kozala kapłani naszej diecezji — wasi duszpasterze. Gromadzili się na wspólnej modlitwie w katedrze wrocławskiej, kolegiacie kaliskiej i w pięknej świątyni w Łądzie, gdzie w murach klasztornych był przejściowo więziony Sługa Boży.

Dziś zapraszam serdecznie was wszystkich do gorącej i ufnej modlitwy o to, aby nasze starania zostały uwieńczone rychłym wyniesieniem sługi Bożego biskupa Michała Kozala na ołtarze.

+ Jan Zaręba
biskup wrocławski.

Modliwa Powszechna na 29 niedzielę zwykłą (Cykl B) Niedziela Misyjna

Ofiara Chrystusa została złożona dla zbawienia wszystkich ludzi. Módlmy się, aby wszyscy skorzystali z jej owoców.

1) Aby cała ludzkość przyjęta i żyła światłem Ewangelii oraz mocą łaski Bożej, błagajmy Pana.

2) Krzyż jest udziałem prawdziwego ucznia Chrystusa; aby chrześcijanie nie wzbraniali się przyjąć wraz z Chrystusem ciężar zbawienia wszystkich, błagajmy Pana.

3) „Chrystus przyszedł aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”; aby wszyscy ochrzczeni podjęli obowiązek wzajemnej pomocy i miłości, błagajmy Pana.

4) Chrystus woła o głosicieli Ewangelii; aby w chrześcijańskiej wspólnoty znalazł ludzi gotowych żyć pełnią wiary, błagajmy Pana.

5) Chrystus domaga się od nas także pomocy materialnej; aby nasze wspólnoty parafialne nie szczędziły ofiar na dzieła misyjne, błagajmy Pana.

6) Za chorych i umierających; aby ofiara życia i cierpienia była złączona ze zbawczą miłością Chrystusa.

Panie Jezu, dałeś swoje życie za wszystkich ludzi; spraw, abyśmy zawsze trwali przy Tobie, a postępując zgodnie z Twoją świętą wolą doszli z wszystkimi naszymi braćmi do życia wiecznego. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Le Swiat KATOLICKIEGO

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI O. KOPCZYŃSKIEGO

W Czerniejewie koło Wrześni odbyła się uroczystość kościelna w związku z 150 rocznicą śmierci pijara o. Onufrego Kopczyńskiego, członka Komisji Edukacji Narodowej, działacza społecznego, pedagoga, poety i autora pierwszej gramatyki języka polskiego. W uroczystości uczestniczyli ks. kard. S. Wyszyński, ks. arcybiskup Baraniak, metropolita poznański, biskupi sufragani gnieźnieńscy i poznańscy, członkowie kapituły gnieźnieńskiej, okoliczne duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Na zakończenie uroczystości wmurowano w miejscowym kościele tablicę pamiątkową poświęconą O. Kopczyńskiemu.

POLAK PRZEWODNICZĄCYM PAPIESKIEJ KOMISJI

Papież Paweł VI mianował przewodniczącym papieskiej Komisji do Spraw Środków Masowego Przekazu polskiego księdza prałata Andrzeja Deskurę. Pracuje on od lat w Kurii Rzymskiej. Ks. prałat Deskur objął nowe stanowisko po zmarłym niedawno amerykańskim ks. biskupie E.L. Hestonie.

ROK ŚWIĘTY

6,5 mln turystów spodziewanych jest w Rzymie w czasie uroczystości Roku Świętego. Organizatorzy przewidują, że największa liczba pielgrzymów — ok. 1.200 tys. przybędzie ze Stanów Zjednoczonych. W najbliższych dniach zbierze się specjalna komisja, która opracuje szereg problemów związanych z tak licznym przybyciem pielgrzymów, m. in. ich zakwaterowaniem, żywnieniem itp. Organizatorzy mają zwrócić się do organizacji turystycznych, zainteresowanych organizacją pielgrzymek do Rzymu z okazji Roku Świętego, aby przedstawiły zarówno przewidywaną liczbę turystów, jak i sposób zapewnienia ich przybycia do Rzymu.

LISTY DO WIERNYCH

Episkopat Austrii rozpoczął akcję korespondencyjną pt. Glaubensbriefe — Das Programm Christi — „Listy do Wiernych: Program Chrystusa”. Listy te wysyłane masowo pocztą na konkretne adresy są tak zredagowane, że mogą stać się podstawą do dyskusji w małych kręgach towarzyskich: rodzina, koledzy biurowi, przyjaciele imiennowe, grupy turystyczne itp. Listy są bardzo krótkie, składają się z kilku zaledwie zdań i konkretnych wniosków

O. ANTONI WENGER

Były redaktor naczy. „La Croix” o. Antoine Wenger, powołany został na radcę ambasady francuskiej przy Stolicy Apostolskiej. O. Wenger ma 54 lata. Przez 18 lat wykładał na wydz. teologicznym w Strasburgu. W latach 1967-69 kierował francuskim dziennikiem katolickim „La Croix” będąc równocześnie jego czołowym publicystą.

NOWE ZNACZKI WATYKANSKIE

Dla uczczenia 1.000. lecia ustanowienia w Pradze czeskiej siedziby biskupiej, Watykański Urząd Pocztowy wydał w dniu 25 września br. serię złożoną z czterech znaczków z podobiznami św. Wieróżysława i św. Wojciecha — patronów Pragi oraz z godłem diecezji praskiej, a także z wizerunkiem dzwonnicy katedralnej.

ZMARŁ KARD. HEARD

W Rzymie zmarł w 89 roku życia kard. William Heard. Urodzony w Szkocji w rodzinie protestanckiej, w czasie studiów na wydziale prawa w Oksfordzie przeszedł na katolicyzm. Po ukończeniu studiów teologicznych i specjalistycznych z zakresu prawa kanonicznego został wyświęcony na kapłana w 1918 r. W r. 1927 przeszedł do pracy w Rocie Rzymskiej. Papież Jan XXIII mianował

go kardynałem w r. 1959. Po śmierci kard. Hearda kolegium kardynałów liczy 138 członków, z czego 113 posiada prawo wyboru papieża.

PROŚBA O POLSKICH KAPŁANÓW DLA KONGA BRAZZAVILLE

Biskup J. Fauret z Pointe-Noire zwrócił się przez bpa W. Rubina z prośbą o kilku lub przynajmniej jednego kapłana z Polski do pracy misyjnej w jego diecezji. W uzasadnieniu swej prośby pisze między innymi: „Przez kilkanaście miesięcy potrzebnymi byłiby księża nawet dla duszpasterstwa wielu Polaków, którzy przybyli dla założenia rafinerii w samym Pointe-Noire (Konga-Brazzaville). Niektórzy z nich pozostaną później na miejscu wraz ze swymi rodzinami dla utrzymania rafinerii w ruchu”.

Prośbę bpa J. Fauret poparł pryncypus apostolski arcybp Mario Caglioferrri, który przed dwoma laty zwracał się o polskich księży dla diecezji Fort-Rousset. Pisze on: „Miałem radość spotkania 3 księży polskich, których bp Ablewicz z diecezji tarnowskiej hojnie przysłał do Fort-Rousset. Zastąpił ich w zdrowiu, niecierpliwie oczekujących przydziałenia im terenu pracy apostolskiej. Miło mi, że mogę to powtórzyć i proszę o powiadomienie o tym bpa Ablewicza, że młodzi księża polscy zyskali sobie powszechną sympatię zarówno u biskupów jak i u misjonarzy i wiernych. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby również prośba bpa Fauret, ordynariusza z Pointe-Noire, była wzięta pod uwagę...”.

Diecezja Pointe-Noire obejmuje 90 tys. km², na których mieszka 513 tys. ludzi, w tym 166.617 katolików i 6 tys. katechumenów, 131.000 chrześcijan innych wyznań, 210.000 animistów i mużulmanów.

Wśród katolików pracuje 55 kapłanów (w tym 5 diecezjalnych i 1 z „Fidei donum”), 11 braci zakonnych, 73 siostry zakonne, 612 katechistów w 22 stacjach misyjnych i 202 kaplicach wiejskich.

Cierniowa mitra

— Biskup, gadać, gdzieście ich skryli?
— Nikogo nie ukryłem. Byłem cały czas tutaj, widzieliście mnie.

— Musieli przecież wyjść! Gdzie są?
Milczenie.

— Jeżeli uciekli — wtrąca ks. Korszyński — przypuszczalnie od dawna są w drodze.

Zandarmi rozbiegają się po domu. Kopniakiem rozbijają szafy, przewracają łóżka, zagląдают do piwnic i na strych. Nikogo. Trzaskają puszczone luźno drzwi zakrystii. Teraz schylają się pod ławkami, obeszlą wokoło cały ołtarz, otwierają szuflady z kościelną bielizną.

— Ja was! Cały Łąd w powietrze! — pieni się starszy rangą. — Bandyci w sutannach! Klechy! Popamiętacie jeszcze!

— Proszę ciszej. Znajdujemy się w Bożym domu — upomina spokojnie biskup.

Oderwał się od komody, zamknął. Patrzyli sobie w twarz Niemiec z gestapo i biskup włocławski.

— Ty mnie, ty!

— Tu za ścianą mieszka Chrystus — powtarza spokojnie duchowny.

— Raus!

Biskup Kozal podszedł ku otwartym drzwiom zakrystii, przyklęknął. Potem w milczeniu opuścił kościół. Esesmani wybiegli do ogrodu. Zmierzczało. Nawoływali, wpadali w gęsze krzewów bzu i jaśminu, kilku brodziło w trzcinie przybrzeżnej. Może na wsi, w okolicy?

Krzyk gęsi, ujadanie psów, wrzask. Ludzie ponykają opiótkami, przeskakują kałuże, wpadają w szuwar. Niemcy kochają pośród zabudowań, zagląдают do stodół i obórek, bez rezultatu. Po dwóch klerykach nie zostało śladu.

Zgrzani, zdyszani, prawie proszą biskupa i księży aby wskazali im miejsce kryjówki. Będą mieli przykrość, jak się wytłumaczy przełożonym? Wreszcie wsiadają do samochodu, skaczą na siodełka motocykli. Odjeżdżają pędem, trąbiąc na alarm. Żegna ich wymarła, milcząca wieś. Ostatni blask zaszłego słońca rumieni skrzydła białych obłoków, nad Wartą wisi biały księżyc.

„Tego samego wieczora przyjechał do mnie na rowerze jakiś młodzieniec i wręczył mi list zaklejony w kopercie — pisze ks. Korszyński. — Alumn, obawiając się, by ich ucieczka nie spowodowała na nas przykrych następstw, zapypywali, co słyhać, oświadczając, że gotowi się oddać w ręce wrogów, jeśli z ich powodu miała grozić nam jakaś przykrość. W odpowiedzi na tym samym liście odpisałem: „W dalszej drodze szczęść Boże”.

Jakże pusto wydawać się musiało w Łądzie! W pokojach rozrzucona pościel, otwarte szuflady i szafy. Zbierają porzuconą odzież, bieliznę, jakieś rysunki, książki. Zakrywają kocami łóżka. Echo odbija ich głosy; może ścisząją je, lękając się mówić? Czyżby zeszyt, czyjeś równo, kaligraficzne pismo. Wydaje się, że to wszystko już było, kiedyś, w jakimś koszmarnym śnie, który nagle powrócił. A może to tylko literatura: Treny Kochanowskiego, Ojciec zadumionych?

— To gorsze niż dżuma — mówi któryś z księży. — To zło, ucieleśnione zło, które widzimy naocznie.

— Bóg silniejszy — odpowiada biskup Kozal. Ten szczupły, wąty człowiek nawet teraz jest spokojny. Jego smutek to nie zdeterminowana beznadzieja, nie załamanie. — Najbardziej żał mi kleryków — dodaje po chwili. — Jeszcze nie są kapłanami...

— Ekscelencja żałuje, że ich nie odesłał?

Zdziwienie. Zaskoczenie.

— Żałuję? Nie. To Bóg wyznacza nam drogę. Do nas należy tylko przyjąć. Widać tam, dokąd pojechali, są potrzebni. Może im to jest w jakiś sposób potrzebne? A może nam wszystkim, krajowi? Powtarzam, trzeba tylko przyjąć. Odpowiedzieć na wołanie Boga.

Czy kilku towarzyszy tych ostatnich dni w Łądzie zrozumiało go wtedy?

A potem zjawilo się wojsko. Samochodowe opony zdruzgotaly hodowane pieczołowicie trawniki, zlamaly sztamowe róże — salezjańską dumę. Żołnierze wpadli do budynku, rozbiegli się po salach. Jeszcze później przybyła gromada rozwrzeszczanych młokosów z Hitlerjugend. A spośród nich gromadka polskich księży, zagubiona we wrogię obcości, samotna, upokorzona już tym samym, że... zostali.

Ten czas najtrudniej odtworzyć. Żyje spośród nich tylko jeden człowiek. I stosunkowo niewiele sobie przypomina.

Biegnę myślami ku klasztorowi w Łądzie, szukając ścieżek polskiego biskupa. Czy wolno mu było wychodzić do ogrodu? Jak był traktowany, co przeszedł pod jednym dachem z młodymi kandydatami na esesmanów, z ich mentorami i oficerami? Ks. Korszyński w Jasnych promieniach Dachau umieszcza na ten temat parę zdań: „Czasami pozwalali (Niemcy) sobie na różne wybryki i szykany. W dalszym ciągu raz po raz odwiedzało nas gestapo, konferując z księdzem biskupem. Wizyty te były zawsze bardzo przykre”.

— Lili Marlen, oo, Lili — śpiewają na dwa głosy chłopcy z Hitlerjugend.

Zapłakane deszczem szyby lśnią czarną wilgocią. Nagie konary drzew skrzypią pod uderzeniami wiatru... Warta wzbiera jesienią falą.

— Proszę ekscelencji...

— A co tam?

— Księdzu Janowi gorzej. Prosi, żeby ekscelencja...

— Już idę.

Ks. Broniarczyk nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, a teraz choruje od miesiąca. Kaszle. Wąskie ramiona jakby schyliły się jeszcze niżej pod brzemieniem garbu, pierś zapadła, tylko oczy zogromniałe błyszczą gorączką. Rano był jeszcze w kościele, sennie błyszczał się przy ołtarzu. Poprzedniego dnia biskup prosił nawet niemieckiego komendanta o pomoc lekarską. Odmówiono. Teraz ks. Korszyński szepcze, że to już chyba koniec.

Sześciu księży wraz z nowym towarzyszem niedoli, proboszczem z Królikowa, ks. Urbańskim, zajmuje wspólną sypialnię. Tylko biskupowi pozostawiono własny pokój. Na ogół wojsko nie interesowało się nimi. Czasami tylko w drzwiach ukazywała się płowa, podgolona czupryna któregoś z chłopaków. Wpadali znieczeka, zagląदali do szafek i walizek, przewracali stołek, wlewali miednicę z wodą i wybiegali z krzykiem i tupotem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

RAJ DLA KIEROWCÓW. - Jak pisze bejrucki dziennik „L'Orient - Le Jour”, dla kierowców stolicy Libanu nastąpiły rajskie czasy: „Mogą jeździć ulicami jednokierunkowymi w zabronionym kierunku, głośno trąbić, wjeżdżać na chodniki i parkować w niedozwolonych miejscach. Brak grzywny gwarantowany”.

A oto powód tego niezwykłego stanu rzeczy: ktoś w dyrekcji policji zapomniał zamówić nowych formularzy na mandaty, których bejrucki policjanci wypisywali dotychczas dziennie aż 6.000. Dziennik przestrzega jednak kierowców: „Korzystajcie póki czas z wolności. Nowe formularze są już w druku”.

CHRAPIĄCY UWAGA! - Chrapiący powinni spać na brzuchu - oto rezultat badań naukowych przeprowadzonych w jednej z monachijskich klinik. Przedmiotem testu było 809 „chrapiaczy”. Jak się okazało u 83 proc. badanych chrapanie zupełnie lub prawie zupełnie ustawało, gdy leżeli na brzuchu.

NIE WSTYDZICIE SIĘ ŁEZ... - Nie tak znowu odległe to były czasy, kiedy poeci i pisarze zalewali się - przy lada okazji - łzami. Mickiewicz pisał: „połaty się łzy nie czyste, rzęsiście”... Także bohaterowie Dostojewskiego, Tołstoja, Dickensa płakali bez względu na wiek i płeć. Ale potem wszystko się zmieniło. Mężczyźni płakać zabroniono. Który by o tym zapomniiał - przestawał być... mężczyzną.

Tymczasem łzy są bardzo zdrowe - rozładują napięcia, odprężają, przywracają spokój, zapobiegają nerwicom, a nawet zawałom serca. Korzystnie wpływają też na oczy: zabijają bakterie i wirusy, które wywołują zakażenia i stany zapalne. Bo we łzach znajduje się enzym o działaniu bakteriohobójczym. Wstrzymywanie zaś łez - w imię wątpliwej „męskości” - przyspiesza rozwój astmy, bronchitowej i szkodzi... żołądkowi. Tak w każdym razie twierdzą specjaliści od łez, czyli lakrymologdy.

Nie wstydzcie się więc łez. Popłaczcie, jeśli macie okazję. Jak dawniej poeci i pisarze. To też byli przecież mężczyźni.

LISTY MISJONAREK

Siostra Leopoldyna Rudnicka
Franciszczanka Misjonarka Maryi

Kochane Siostry,

Właśnie odprowadzam rekolekcje. Jeszcze dwa dni. Potem wracam do Ain (Liban). Dzieciaki już tam na mnie czekają. Bez „klubu” mocno się nudzą.

W tym roku będę musiała zorganizować klub dla chłopaków. Są mocno opuszczeni i zupełnie nie wychowani. A przecież całkiem sympatyczne drabki. Kilku z nich przychodzi regularnie do klubu dziewczynek, by wypożyczyć książki. A potem, niby to ocagając się z wyborem, przyglądają się zazdrośnie zabawie. W końcu, zerkając czy na nich nie patrzę, dołączają się do zabawy. Łobuziaki! Oczywiście, że ich widzę, ale udaję ślepa. Jakoś nie mam serca, by ich przegnać. I ta gra trwa, dopóki któraś z małych nie krzyknie zgorszona: „Siostrzo, chłopcy bawią się z nami!” A wtedy trzeba otworzyć szeroko zdziwione oczy, zmarszczyć czoło i zawołać grubym głosem: „Ya sybjan, barra!”, „Do drzwi chłopcy!”.

Za wczesnie jeszcze, by marzyć o mieszanym klubie, gdzie dziewczęta i chłopcy mogliby bawić się razem. Nie, na to jeszcze nie są przygotowani! A przecież, jakie byłoby to ułatwienie! Ale my jesteśmy po to, by powoli zmieniać mentalność ludzi, nie europeizując ich; podnieść kobietę do tej godności, zniżyć jej nastawienie do samej siebie, a potem do ludzi. Nauczyć wszystkich prawdziwej miłości bliźniego.

O nawracaniu mowy być nie może. Islam na to jeszcze nie jest gotowy, choć droga do dialogu jest już dość otwarta, a współpraca islamo-chrześcijańska w dziedzinie społeczno-kulturalnej istnieje już od paru lat. A przeciw świętych mużulmanów (herezja to, czy nie?) wydaje mi się, nie brakuje.

Nasz stolarz z Damaszku, Alet, nigdy nie zatrzymał swojej pracy bez krótkiej kontemplacji. A później każde uderzenie młota, czy posunięcie hebla było na chwałę Bożą. Nic dziwnego, że wszystko, co wychodziło spod jego ręki było doskonałe. Cieszył się, gdy mógł coś zrobić dla kaplicy, a jeszcze więcej, gdy miał okazję podzielić się zarobkiem z biednym.

A nasza biedna Szamse z Ain, którą synowie „uczeni” (pracują w stolicy kraju, Bejrucie) wzywali do ostatniego grosza! Boryka się teraz opuszczona, mając pod opieką starą, zdziwioną matkę. Szamse jest zawsze pogodna, niesłychanie uczynna, nigdy nie skarży się na swój los. „Allah wie co robi, ja wiem, że mnie kocha (pojecie raczej obce muzułmaninowi) i mnie to wystarczy”. Powiedziała jej kiedyś: „Szamse, trzeba się dużo modlić”. A ona zdziwiona rzekła: „Ale ja z Nim wciąż rozmawiam, inaczej hym nie wytrzymała”.

Takich, jak Szamse jest więcej. Choćby Fatm i Khadiże. Duch Święty dany jest wszystkim. „Duch wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd pojdzie...”

Niestety nie wszyscy paradują z aureolą nad głową. Nasz sławny, krwiożerczy szczerp Dandasiów ma znów w ostatnich tygodniach pięć paskudnych inorderstw na sumieniu. Myślę, że im to zbyt nie ciąży. Na szczęście, wyrzynają się między sobą, innych nie tykają. Rodzinne swary.

Mimo to są postrachem okolicy. Nikt przeciwstawić się im nie może i nie śmie. Policja się ich boi, wojsko ich unika, rząd przymyka oczy. A więc, hulaj dusza bez kontusza!

W naszej wiosce są oni prawdziwymi panami, choć przybył tutaj zaledwie przed paru laty z pustyni. Z nikim się nie liczą. Potrzebują drutu - to dawają za słup telefoniczny. Potrzeba im było żelaza - zwalili słup elektryczny. Rząd przysłał pieniądze na budowę szkoły w Ain - od razu je zlikwidowali...

To nie przeszkadza, że są hojni. Abu Maszbur zabił 10 baranów na powitanie kardynała Konitupa, a nam przysyła zawsze kosze pierwszych moreli i brzoskwiń. Taka już u nich ctyka. Prawo pustyni nimi rządzi...

Aszcut, 14 września 1970

S. Leopoldyna Rudnicka.

Siostra Maria SUSZEK
Franciszczanka Misjonarka Maryi

Kochane Siostry,

Jechałyśmy pociągiem dwie noce i jeden dzień. Droga prowadziła przez afrykańską pustynię. Olhrzymie prze-

strzenie pustynne, nieraz połacie krzaków, trawy, to znów łańcuchy gór, gdzieś w wioski.

Sandoa, do której dotarliśmy, jest naszą największą misyjną placówką w Zaire (Kongo). Czuliśmy się tu dobrze. Ale pod koniec drugiego miesiąca pobytu, któregoś dnia przychodzi Siostra Prowincjalna i mówi: „Otrzymałam telegram z Rzymu. Siostra pojedzie do Dilolo-Poste. Czy Siostra jest gotowa?”... Odpowiedziałam, że jestem zawsze gotowa pełnić wolę Bożą.

Znalazłam się w Dilolo-Poste (130 km od Sandoa). Misja trochę mniejsza od tej w Sandoa, ale o wiele ładniejsza. Jest nas 10 sióstr: 4 Afrykanki, 2 Hiszpanki, 2 Belgijki i 1 Włoszka. Czuję się bardzo dobrze. Klasztor jest piękny. Obok szkoły. Wokoło śliczny ogród, w którym rosną cztery

drzewa pomarańczowe, dużo kwiatów i kolorowych krzewów. W niewielkiej odległości jest szpital i porodówka, a trochę dalej duży i ładny kościół.

Mamy w tej chwili drugiego księdza. Codziennie więc możemy uczestniczyć we Mszy św. w naszej kaplicy, w języku francuskim. W niedzielę chodzimy do kościoła i uczestniczymy we Mszy św. odprowadzanej w języku czogole.

Prowadzimy szkołę dla 320 dziewcząt. Kierowniczką jest siostra tubylcza. Mamy też internat dla 96 uczennic szkoły średniej. Niedaleko od nas jest szkoła dla chłopców. Prowadzą ją ojcowie misjonarze.

Praca w szpitalu jest trudna. Nie ma lekarza, często brak dobrych pielęgniarek. Siostry nasze mają w całym

(Dokończenie na str. 8)

Migawki emigracyjne

POLACY W WENEZUELI. - Na ogół niewiele wiadomo o losach Polaków w Wenezueli. Jest to o tyle zrozumiałe, że emigracja polska do tego kraju rozpoczęła się dopiero po drugiej wojnie światowej. W czasach wcześniejszych najpoważniejszą rolę w historii tego kraju odegrał August Lutowski, który doświadczył się stopniem naczelnego dowódcy wojsk Wenezueli, był trzykrotnie gubernatorem dystryktu federalnego, a w latach 1913-1914 głównym członkiem Rady Rządowej (zmarł w 1916 r.). W 1946 r. przybyły do Wenezueli transporty zdemobilizowanych Polaków. W tym czasie liczba Polonii wynosiła ogółem ok. 4.000 osób. Blisko połowa wyjechała jednak do USA i Kanady. Obecnie największe skupiska polonijne znajdują się w Caracas, Valencji, Maracaibo i Maracay. Spory odsetek Polonii stanowi inteligencja techniczna. Życie organizacyjne Polonii rozpoczęło się w 1946 r. od założonego przez ks. Miszyńskiego Związku Polaków Chrześcijań. Działalność związku trwała jednak krótko. Następnie powstał Związek Polaków w Wenezueli, przemianowany później na Zjednoczenie Polaków w Wenezueli. Jednym z najważniejszych działaczy tego Zjednoczenia był ks. prof. dr Jacek Przygoda, obecny prezes Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w USA i wykładowca na uniwersytecie Loyola w Los Angeles. Organizacja ta miała własny organ prasowy: „Polak w Wenezueli”. Najwyższą działalność rozwijało Zjednoczenie w latach 1949-1951.

DOM KOMBATANTA. - W listopadzie zostanie oddany do użytku w Toronto piękny i nowoczesny Dom Kombatanta (projekt inż. arch. Wiesława Włodkiewicza). Koszt wzniesienia i wyposażenia budynku wyniesie ok. pół miliona dolarów. Dom Kombatanta, któremu będzie patronowało Tow. Polskich Kombatantów, zostanie wyposażony m. in. w drodze darowizny (meble, dywany i in.) przez fabryki i wytwórnie, których właścicielami są kanadyjscy Polacy. Rząd kanadyjski przyznał na budowę Domu dotację w wys. 99.999 dol. W reprezentacyjnej placówce polskich kombatantów znajdują pomieszczenia: muzeum, biblioteka, kawiarnia, restauracja, sala imprezowa i kasa oszczędności.

Rozmowy z dziećmi i nie z dziećmi

KOGO NAZYWAMY MISJONARZEM?

Misjonarzem nazywamy tego, kto wyjeżdża w świat, żeby uczyć o Panu Bogu.

Pamiętam, rok temu stałem przy wejściowych drzwiach naszego kościoła i czekałem na przyjazd księdza biskupa-Murzyna. Odwiedził Polskę i zapowiedział swoją wizytę.

Na dworze pachniało marmem, ale jeżeli chodzi o mnie, lubię każdy rodzaj pogody.

Ksiądz biskup nadjechał i wyskoczył z samochodu jak młody lew. Był cały czarny, tylko miał zęby białe i oczy niebieskie. Prawie że polskie.

Szedł przez środek kościoła jak Tarzan, krokiem sprężystym jak na gimnastyce.

Ubraliśmy go w zielony ornat. Najpierw pocałował ołtarz, a potem dotknął czarną ręką czarnego czoła, czarnych ramion i czarnej piersi. Ewangelię czytał po angielsku, a potem mówił tak szybko, jakby banany tykał, że Afryka potrzebuje wielu misjonarzy.

Co wiemy o misjonarzach?

Misjonarze chodzą po Afryce, tam gdzie lwy nie są w ZOO, ale na wolności, i ryczą z apetytem na tych, co chcą je w miastach za biletami oglądać.

Dzieci afrykańskie w czasie lekcji religii rysują czarnego Jezusa, czarną Matkę Boską, czarnego Anioła Stróża i bardzo białego diabła.

Misjonarze chodzą po Japonii, tak jak Polak Ojciec Kolbe, który patrzył poprzez druciane oluźlary na kwitnące wiśnie.

Dzieci japońskie rysują w czasie religii po japońsku Matkę Bożą z japońską parasolką i japońskim wachlarzem.

Misjonarze chodzą po Australii, gdzie są papugi, które żyją dłużej niż ludzie. Podobno pewna papuga skrzeczała:

Umarłaki, na mnie się nie gapię, przeżyłam babcię i prababcię, nie rzucajcie we mnie kapieni. Lwica zdechła jedna i druga, a papuga żyje i... mruga

Jednakże powinien chłopiec się skarżyć: Chciałbym być misjonarzem, ale nie mogę, bo nie mam brody.

O Boże mój, jaka szkoda, że w drugiej klasie nie rośnie mi broda...

poza tym mamusia trzyma mnie i nigdzie nie puszcza. Najlepszym zaś misjonarzem jest ten, który jest dla każdego dobry.

Ks. Jan Twardowski.

(Dokończenie ze str. 7)

Zaire 9 placówek i w każdej prowadzi szpital. Ale tylko w szpitalu w Sandoa i Dilolo-Gar jest lekarz. Mimo to trzeba sobie jakoś radzić.

Nasz szpital wraz z porodówką ma 100 łóżek. Porodówkę obsługuje jedna z siostr, jest dyrektorka szpitala.

Ludzie tutaj są bardzo biedni, żyją w prymitywnych warunkach. Nie ma komunikacji. Chorych transportuje się kilometrami, niosąc w prześcierałde przyczepionym do drąga.

Gdy przyjechałam, zastałam tylko siostrę dyrektorkę i jednego pielęgniarza. Siostra przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Uściskała mnie mocno i powiedziała: „Niech się siostra nie martwi, będziemy robiły co jest w naszej mocy, resztę zostawmy Bogu.

Któregoś dnia rodzice przynoszą dwoje dzieci. Jedno ma 6 miesięcy, drugie 3 latka. Są chore na odrę. Gorączka dochodzi do 40 stopni. Pytam, czy mogą zostać w szpitalu? Obok szpitala mamy małe pokoiki, gdzie rodzice z dziećmi mogą przez pewien czas zamieszkać. Matka zrozpaczona pyta, czy dzieci będą zdrowe. Odpowiadam: „Trochę za późno!” Kobieta zalała się łzami. „Proszę nie płakać — mówię — zrobimy wszystko, by dzieci były zdrowe. Módlcie się. Jeżeli Bóg zechce, będą żyły”. Po modlitwach wieczornych poszłyśmy z siostrą zobaczyć, czy nie jesteśmy jeszcze potrzebne. Stukamy do drzwi. Po chwili otwiera ojciec dzieci. Przy ścianie, z głowami pochylonymi do ziemi kłęczą trzy kobiety: matka dzieci i dwie babcie. Modlą się. Od czasu do czasu wymawiają w przejęciem: Jezuu, Jezuu!

Innym razem przynieśli nam młodzieńca 25-letniego, ofiarę wypadku. Twarz pokiereszowana, spuchnięta, wybite zęby, dolna warga przebita, górna prawie zupełnie oderwana do samego nosa. Co tu robić? Pobiegłam po siostrę Afrykankę, która lepiej ode mnie potrafi zszywać rany. Przyszła. Obmyliśmy ranę. I siostra zaczęła zszywać. Gdy wbiła igłę przez nos, chłopak krzyknął. A ona: „Jeżeli będziesz krzyczał i ruszał się, nie ci nie zrobię, pójdiesz sobie szukać lekarza”. I proszę sobie wyobrazić, chłopak siedział spokojny jak kamień. Łzy mu tylko płynęły z oczu i twarz kurczyła się z bólu. Siostra spokojnie szyla. Dziś rany się goją dobrze. Za kilka dni młody człowiek będzie mógł wrócić do swojej wioski.

S. Maria Suszek.

TRZECIA PODRÓŻ

Kończąc Kurs Uniwersytecki w Instytucie katolickim w Parżu, wszyscy stypendyści są zobowiązani do egzaminu. Ostatni punkt egzaminu pisemnego stanowiło ćwiczenie redakcyjne, którego temat został podsunęty w sposób bardzo interesujący: „Mówi się czasami, że każda podróż, to trzy podróże, a więc ta, którą odbywamy przed wyruszeniem w drogę — czyli podróż w wyobraźni, podróż rzeczywista i wreszcie podróż, którą często powtarzamy dzięki wspomnieniom” — trzecia podróż.

Zadanie polegało na tym, żeby ustosunkować się do tego powiedzenia i opisać swoje własne wrażenia z podróży do Paryża, czy z pobytu we Francji. Swoją tekst ująłem wówczas bardzo krótko, podsumowując lapidarnie ze pierwsze dwie podróże mam za sobą, trzecia dopiero się zaczyna, ale będzie chyba najdłuższa i najpiękniejsza.

Nie przypuszczałem wówczas pisać to zdanie, że ta trzecia podróż stanie się jakąś koniecznością także i w tej formie, w formie felietonu i reportażu, że siła wyższa zmusi mnie podzielić się z szerszym gronem bodaj kilku wrażeniami z podróży, z kontaktu z Francją i z Rodakami we Francji.

Tak, moja podróż rzeczywista, pierwsza w życiu podróż do Francji, jest poza mną. Zaczynam trzecią — najdłuższą podróż. Zaczynam ją dla siebie, aby przywołać nieco wspomnień i jeszcze raz przeżyć chwile wzruszeń bardzo specjalnych i dla tych, którzy mnie o wrażenia pytali. Dla wszystkich, którzy zechcą mi towarzyszyć, zaczynam trzecią podróż.

Torba podróżna, nazbyt szybko spakowana jak na dłuższą podróż, jeszcze stoi na podłodze, jeszcze nie wiem, kim są moi towarzysze, ale już jestem w przedziale, w pociągu, z którego mam wsiąść dopiero we Francji. Węć jednak, jednak jadę i jeśli Bóg zechce, będę we Francji. Dopiero teraz zaczynam myśleć konkretnie. To już nie marzenie, fantazja czy gra wyobraźni. Zaczynają się fakty, i tylko fakty zaczynają się liczyć. Ale jakie one będą?

Formalności związane z podróżą tak mało kosztowały mnie czasu, że sprawa wyjazdu ani jednego dnia nie za-

Nieznani znajomi

absorbowała mnie bez reszty

Teraz, w przedziale, w jednym momencie uświadomiłem sobie, że cały porządek rzeczy się zmienia, już się zmienił. Ten pociąg wiezie mnie w obcy, nieznany świat, do kraju, który z każdą chwilą staje się coraz bliższy w sensie przestrzennym, a uczuciowo tym natężniej się odczuwa, że to kraj obcy, nie swój — znany i opanywany — ale inny, mający swoje zasady, normy, zwyczaje i obyczaje, których nie znam, które na każdym kroku będą mnie zaskakiwać i męczyć swoją odmiennością, dopóki ich w jakimś stopniu nie poznam i nie opamięję.

Z rytmem kół pociągu i szumem powietrza ciętego w otwartym oknie zaczyna się złowac rytym wiersza Cypriana Kamila Norwida:

*„Do kraju tego, gdzie kruszyne chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba... —*

Tęskno mi, Panie...”

Ale on tęsknił tak rzewnie sto lat temu! Z obczyzny! Na moją tęsknotę jeszcze za wcześniej, i zupełnie nie pora! Otrzeźwia mnie dźwięk mowy francuskiej. To rozmawiają moi współtowarzysze podróży. Po francusku Dwoje ich, starsi państwo. „małżeństwo” — myślę sobie machinalnie i zaczynam im się przyglądać. Nagle wtrącone słowa polskie odkrywają coś niesłychanie ważnego. To Polacy. Lecz oni, jadąc do Francji — wracają do siebie. Francja to nie ich ojczyzna. Urodzili się w Polsce, czują po polsku, jednak ich miejsce na ziemi, ich najbardziej własne, we Francji. Dokąd ja idę w nieznanie, oni jadą w dobrze znane i swoje. Ale czterdzieści osiem lat temu, gdy jechali po raz pierwszy i na zawsze do Francji, w jakich barwach widzieli ten kraj w wyobraźni?

Czy nie był wówczas dla nich, emigrantów z Polski — „dla chleba, Panie, dla chleba” — bardziej obcy, niż dzisiaj dla mnie, turysty?

Ilu ich spotkam takich za dzień dwa, w ciągu dwu miesięcy? Ilu ich spotkam takich, których uczucia i myśli bezlitośnie podzieliła twarda dola człowiecza, takich, co po francusku mówią o Polsce, a po polsku myślą, czują i kochają... Co bardziej kochają: Polskę czy Francję?

Zbędne pytanie. Najważniejsza miłość nie zna granic. W niezapomnianej chwili otwiera się przede mną przyniesiony, męski, czarny portfel. Ręce spracowane — stwierdzam ułamkiem twągi — bo jej resztkę coraz pełniej, nieodparcie pochłania co innego. Za celuloidem szuflerek obrazka: górna część twarzy, czoło, korona — Matki Boskiej Częstochowskiej.

-- Przeszło 50 lat noszę ze sobą ten obrazek. On był ze mną i na pierwszej i na drugiej wojnie światowej. Już się zniszczył. Dała go matka: „Noś to, synu, przy sobie. Ona cię będzie bronić. I módl się, nie zapominaj o Bogu i Matce Najświętszej”. I broniła mnie w czasie wojny. Bez tego obrazka nie schodziłem do kopalni, do roboty, to się i zniszczył. Ale noszę go zawsze przy sobie.

Mógłbym dać nowy obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, ale cóż by on znaczył wobec tego, co „się zniszczył”, na który właśnie spoglądają oczy starego mężczyzny? Jak spoglądają!

Rozstaliśmy się następnego dnia. Oni pojechali dalej, aż za Tuluzę — do siebie. Rozstaliśmy się pewnie na zawsze. Ja dzisiaj, też u siebie, myślę o nich, których nie znam nawet z imienia. Myślę o nieznanym znajomym z podróży, pierwszych z wielu. A jednego jestem najbardziej pewien: starszy pan nosi swój obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. I wiem, jak na Nią spogląda.

Znajomym i nieznanym z mojej dwumiesięcznej podróży, wszystkim, których spotkałem — dzień dobry.

O Głowacki Leonard.

proboszczem parafii Wniebowzięcia w Bastrop (Texas).

W tym roku był w Polsce. W drodze powrotnej zatrzymał się we Francji, gdzie zastępował przez pewien czas ks. kan. M. Januszczaka w Sallaumines. Wracając do Teksasu, odwiedził Londyn, gdzie zmarł w szpitalu Colindale.

ŚP. KS. MGR FELIKS WAJSZCZUK

28 września br. zmarł w szpitalu w Paryżu ks. mgr Feliks Wajszczuk.

Urodził się 15 marca 1902 w Trzebeszowie (Luków). Studia teologiczne ukończył w Janowie Podlaskim, gdzie 17 grudnia 1927 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Do wybuchu wojny pracował w diecezji podlasko-siedleckiej. Łata okupacji niemieckiej spędził w obozie koncentracyjnym.

30 maja 1945 r. przybył do Francji. Pracował w francuskiej parafii Saint-Médard. Niedługo. Schorowany wycofał się z pracy duszpasterskiej i przeniósł do małego mieszkania przy ulicy Tolbiak w 13. dzielnicy Paryża.

Zmarł w paryskim szpitalu. Pogrzeb odbył się 3 października 1973 r. w kościele Saint Médard.

Pamiętaj, Boże, o braciach naszych, którzy zasnęli z nadzieją zmartwychwstania, i o wszystkich, którzy zeszedli z tego świata. Dopuść ich do oglądania Twojej światłości”.

ŚP. KS. DR WITOLD PAULUS

W dniu 24 września br. w Londynie w Colindale Hospital zmarł ks. infułat dr Witold Paulus.

Urodzony 14 czerwca 1892 roku w Poznaniu, tutaj otrzymał święcenia kapłańskie 13 lutego 1916 roku.

Kształcił się w gimnazjum św. Marii Magdaleny, znanym ze swjej patriotycznej działalności wychowawczej. Studia teologiczne odbywał w archidiecezjalnym seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie, pod okiem takich duchownych, jak ks. prof. Edmund Dalbor, ks. Stanisław Adamski, ks. Józef Kłos, ks. J. Pradzyński, ks. S. Lukomski i ks. A. Sychel.

Bezpośrednio po otrzymaniu święceń kapłańskich, jako wikary bierze czynny udział w pracy niepodległościowej w Czarnkowie, gdzie zakłada drużynę harcerską im. Jana Kilińskiego i filię tajnej organizacji Towarzystwa Tomasza Zana. Jego talent organizacyjny zabłysnął w pełni w przygotowaniach do powstania w powiecie czarnkowskim, podjętych wspólnie z ks. prob. Świniarskim. Działalność ks. Paulusa znakomicie przyczyniła się do podtrzymania oporu oddziałów powstańczych i uwolnienia Czarnkowa spod jarzma pruskiego.

Z odrodzonej Polski został ks. Paulus wysłany przez kard. Dalbora, arcybpa Gniezna i Poznania, na dalsze studia do Rzymu. Tutaj kończy Papieski Instytut Biblijny zdobywając licencjat. Doktorat zdobywa na wydziale teologicznym Uni-

wersytetu Warszawskiego.

W latach 1928-29 pracował w polskiej parafii św. Jana Chrzciciela w Phoenix-Harvey, w archidiecezji chicagowskiej (USA).

Po powrocie do Polski uczył w gimnazjum św. Jana Kantego i kierował parafią św. Trójcy w Poznaniu. W uznaniu wybitnych zdolności organizacyjnych kard. Hlond powierzył ks. Paulusowi stanowisko rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Redagował wtedy tygodnik katolicki „Jestem Polakiem”.

W roku 1938 wraca do Polski i jest proboszczem parafii św. Jana Kantego w Poznaniu. W pierwszych dniach września 1939 r. był poszukiwany przez Gestapo. Powołanie go do wojska polskiego, jako kapelana, uratowało mu życie. W czasie działań wojennych był łącznikiem między grupą operacyjną wojska polskiego, a komórkami oporu cywilnego, jakie powstawały na terenach okupowanych przez Niemców.

Później ks. Paulus był w Armii Polskiej na Srodkowym Wschodzie, przeszedł kampanię włoską, był pod Monte Cassino i organizował pomoc dla uchowieńców włoskiego w miejscowości Otranto. Tu, w uznaniu zasług, kapituła metropolitalna wybrała go jednogłośnie kanonikiem-infułatem przy katedrze arcybiskupiej.

Po okresie pracy duszpasterskiej we Włoszech w Pontificia Opera di Assistenza został zaproszony do pracy w środowisku polonijnym w USA. Zostaje



DROGI JANKI

Byłam dziewczyną niezależną w poglądach, przynajmniej tak mi się wydawało. Uważałam się za nowoczesną. Szłam z prądem z wyjątkiem może niektórych rzeczy. Np. uważałam, że nie należy bezmyślnie rozdáwać wokół pocałunków wszelkim nawijającym się Tomoin i Dickom, że może lepiej je zachować dla chłopca z którym wypadnie związać się na zawsze małżeństwem. Ta postawa wydała się moim koleżankom dziwaczna i stała się przyczyną, że uznały mnie za bigotkę. Ale ponieważ w innych sprawach miałam dobry smak, paczka tolerowała mnie.

Trochę dokuczałam mojej ulubionej siostrze Sallie, gdy przeszła na katolicyzm. Lecz cóż na to poradzić? Ostatecznie nasz kraj jest krajem wolności. I jeśli jej się tak podobało? Jako wolna od przesadów bez żadnych sporów towarzyszyłam jej do kościoła. Byłam całkowicie pewna, że katolicy mnie nie zловіą. Jeszcze mniej przeskadało mi to, że katolikami byli chłopcy, których spotykałam przy kościele i w parafialnych ośrodkach rozrywkowych. A potem zjawił się Tony. Wystarczyło, że zwrócił do mnie głowę w pewien określony sposób, a moje serce dostawało przyspieszenia. Nie minęło parę tygodni, a wszyscy już wiedzieli, że Tony i ja jesteśmy zakonnicami aż po czubki włosów. Religia? Nie wspominało się o niej. Przynajmniej aż do pewnego niezapomnianego wieczoru.

Byliśmy w klubie. Tony dla żartu schował mi chusteczkę. Szukałam jej w jego kieszeniach. Gdy wtem w moich rękach znalazł się różaniec. Wi działam przedtem tyle różańców i nie robiły na mnie żadnego wrażenia jak i wszystko związane z katolicyzmem. Ale tego wieczoru coś się stało w moim wnętrzu. Całą noc spędziłam w łóżku bez zmruczenia oka.

Coś nie pozwalało mi zasnąć. Nie była to walka myśli czy jakiegoś wyważanie „za i przeciw”. Tylko jakiś nieokreślony fakt, że jak przedtem wszystkie moje myśli szły w jednym określonym kierunku, tak teraz poszły wprost w przeciwnym. Nie mogłam tego wyjaśnić i nawet nie próbowałam.

Następnego wieczora znalazłam się w gabinecie Ojca O'Brien.

— I pani ma wrażenie, że chciałaby

zostać katoliczką — rzekł z dobroduszną złośliwością.

— Nie mam wrażenia, ale jestem pewna. Chcę podjąć konieczne kroki i to jak najszybciej.

Moja stanowczość musiała go więcej ubawić niż uprzedzić. Jednakże nie obeszło się bez formalnych trzech miesięcy katechizacji wieczorowej. Nie opuściłam ani jednej lekcji. Jakim objawieniem była dla mnie prawda i odkrycie, że życie ma ideały nie wyimaginowane ale mocno oparte na rozumie. Teraz naprawdę czułam się pewna siebie i byłam trochę dumna, że wiem coś niecodzielnego o życiu.

W cztery miesiące po wydarzeniu z owym różańcem przyszedł nowy wieczór. Zostałam ochrzczona i odbyłam swoją pierwszą spowiedź z całego życia. Następnego poranka przyjechałam po raz pierwszy w życiu mojego Pana w Komunii Świętej.

Muszę być szczerą. To był jeszcze Bóg daleki, z którym łączyła mnie tylko wiara i to jeszcze chłodna, choć bez wątpliwości. Natomiast Tony nie posiadał się z radości. Nasze plany przybierały formy coraz bardziej konkretne. Myśleliśmy już nawet o takich szczegółach naszego przyszłego domu jak żółte firanki w kuchni. Ustaliliśmy rodzaj wędek do przyszłych wypraw na ryby i kolor koszyka, w którym będziemy brać podwieczorek. Były też dyskusje o zabawkach dla dzieci, o kolorze samochodu i o miejscu na garaż. Ale oto przyszedł nowy pamiętny wieczór.

Stałam w końcu kuchni myśląc więcej o liście, którego oczekiwałam od Tonego, niż o talerzach trzymanych w ręku. Nagle poczułam, że fala nowych pojęć idzie mi do głowy i wypiera poprzódnie. W sposób dotąd nie spotykany napływały mi myśli o religii, zostawiając w moim sercu z jednej strony uczucie niewyrażalnej wdzięczności dla Pana za dar wiary, a z drugiej strony zaś wielką gorycz, że jest tyłu, którymu brak tego światła i że świat jest dlatego zły i nieszczęśliwy.

— Biedni ludzie — westchnęłam odrucho. Z jaką przyjemnością pomagałbym im odnaleźć drogi Boże. — Jakby ktoś przemawiał we mnie za brzmiały w moim wnętrzu słowa: — A dlaczego nie zostaniesz zakonnicą?

Przypominam jak znieruchomiałam, nie oddychając nawet. Talerz, który miałam postawić na stole, musiał dłuższy czas tkwić mi w ręku i nawet nie zwróciłam uwagi, że przy-

szedł już listonosz i że mama położyła na stole list od Tonego.

„Janko moja najsiodsza...”

Znów nie chciałam nawet przyznać, że coś nowego weszło do mojej duszy. A potem ze wszystkich sił starałam się to nowe usunąć z siebie. Mówiłam do siebie, że już za późno, że to absurd. Że nawet, gdyby dla mnie to nie było absurdem, to jest nim dla niego.

W międzyczasie zaczęłam często nawiedzać ołtarze z obrazami Matki Bożej. Ona powinna być praktyczna i obeznana z sytuacjami zagmatwanymi.

— To taka prosta sprawa — mówiłam do Niej głosem stanowczym.

Ale ostatecznie chodziło tutaj o fakty nie o dyskusje. Gdy moja pewnością zaczynała się chwiać, uciekałam się do Jez. To niemożliwe. Bóg nie może chcieć ode mnie czegoś podobnego. Nie wiedziałam naiwna, że wkradając się w łaski Matki Bożej, tylko przypieszałam klęskę moich marzeń o ziemskiej miłości.

I klęska ta przyszyła niedługo. Pewnego wieczoru — był to jeszcze jeden z wieczorów decydujących w moim życiu — zbliżyłam się jak mogłam najbliższe do tabernakulum i tu się poddałam.

Dla mnie był to już fakt dokonany, lecz trudno sobie wyobrazić, ile nachodziłam się po nieszczęsnym salonie, ile wyrzucałam na pół wypalonych papierosów, zanim znalazłam słowa, które trzeba było powiedzieć Tonemu.

Gdy przyszedł i zaczęłam mówić, byłam zdziwiona, że jestem taka spokojna. A on? Ścisnąc rękami moje ramię, powtarzał sam do siebie: „A więc to prawda. Czuję, że jest w tobie coś, co mi się wymyka, coś większego i od ciebie i ode mnie..., coś czego nie mam prawa ci zabraniać. Dobrze, cóż mam odpowiedzieć? Gdyby to był ktoś inny, ale to ty”.

Ja gryzłam drżące wargi i płacząc patrzyłam jak wychodzi; czułam, że nasze drogi rozchodzą się na zawsze.

Coś czekało na mnie w nowym życiu? Właściwie nie wiedziałam nic ponad to, że chcę uczynić dla Pana coś specjalnego, nadzwyczajnego. Gdyby to zaś miało być przyjemnym i łatwym nie czułabym, że czynię dlań coś niezwykłego. I muszę się przyznać, że było w tym trochę poży, z której nie zdawałam sobie sprawy. Sądziłam, że czynię naprawdę wielką ofiarę i że zostając siostrą robię coś wielkiego dla Boga.

Teraz uśmiecham się na myśl o tym; sędzę, że Bóg dał mi wówczas odczuć wszystkie trudności, by dać mi pełną zasługę wyrzeczenia się

Mińło już wiele lat od chwili, gdy poznałam, że to nie ja robiłam łaskę Bogu, lecz od Niego otrzymałam wielki dar powołania świadomego, jasnego i zdecydowanego.

Siostra X. R.S.M.

Z „Catholic Digest”

O czym tu думаć...

PANI MICKIEWICZOWA

Pani Ludwika Mickiewiczowa, to żona Józefa, najmłodszego brata naszego wieszczka. Jest to 85-letnia staruszka, o miłym uśmiechniętym wejrzeniu i bystrych przenikliwych oczach. Rozmawia z uśmiechem, patrząc swemu rozmówcy w oczy, jakby starała się odkryć tajemnicę jego serca i myślenia. W te gorące i słoneczne dni sierpniowe, siedzi w swoim fotelu na tarasie wili o patriotycznej nazwie „La Visule” w Dinar-St-Enogat, której właścicielem jest Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu. Willa otoczona jest pięknym i dobrze utrzymanym ogrodem o drzewach i krzewach południowych i śródziemnomorskich.

Lubię przysiąść się do miłej staruszki, która nosi na sobie całe ogromne brzemienie wielkości swego wybitnego teścia. Zapewne nie znała go, ponieważ Adam zmarł wiele lat wcześniej przed jej urodzeniem. Ale słyszała i czytała o nim dużo. Opowiadał jej o nim jej mąż Józef, opowiadali przyjaciele-Polacy i Francuzi. Nie miała przyjemności czytać utworów Adama w języku polskim, bo tego języka nikt jej nie nauczył. W domu jej panowała atmosfera francuska, przesiąknięta rodzinnym burgundzkim powietrzem

i winem. Józef, wychowany w środowisku francuskim nie posiadał już gorącej miłości do dalekiej Ojczyzny swego ojca, ani ogromnego uczucia patriotyzmu. Historia mówi też o nim nie wiele. Urodził się w r. 1850, a ożenił się z panną Ludwiką Froment w r. 1920, a więc w dość późnym wieku. Z małżeństwa tego urodziła się córka Zermena, która w 1965 r. wyszła za mąż za inż. Krzyżaka i zmarła w 1972 roku.

Dla pani Mickiewiczowej strata córki była ciosem nie do powetowania. Córka była dla niej jedyną radością i wiezią między „dawnymi a obecnymi laty”, była prawdziwym słońcem, ogrzewającym jej stare, zgrzybiałe ciało. Została sama, wyzbawia wprawdzie złudnych nadziei, ale zawsze pogodna i spokojna, spoglądająca z uśmiechem na rozległy okres swego życia, hrzenienny w tak liczne i ogromne wydarzenia.

— „Oui, La Pologne était toujours le beau pays, mais malheureux!” Zdanie to wypowiedziane przęgłosem jakgdyby wywołane wspomnieniem z głębi jej serca, zawierało całą istotę jej pamięci łączącej ją z Polską i jej najwybitniejszym przedstawicielem Adamem Mickiewiczem.

Julian Majcherczyk.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIERDZIA

Wykaz ofiar zebranych na szpital trędowatych dzieci ks. dr A. Wiśniewskiego w Abhanpur (Indie).

- pp. Eljasz, Raczy, Witko, Babczyński, Sobik, Budzich, Chmurek i Adamkiewicz po 10 F 80.00
- pp. Kobylańscy i dzieci Pawelek, Zosia i Marcia 19.00
- pp. Palmbach i Nedyj po 40 F 80.00
- dhna Brożek za kartki 15.00
- pp. Janicka, Murczak i Nowicka

- po 5 F 15.00
- Zuchy dhny Budzich 14.75
- Uczennice p. Baczyńskiej: lalczki, myszki, indyki 18.00
- Harcerki za kartki 14.00
- Personel kuchenny 9.50
- Za kolie bursztynową ofiarowaną przez dhnę W.N. 90.00
- Ze sprzedaży zabawek od dzieci z Polski 237.00
- Ze skarbonki w „Bałtyku” 14.00
- Ze sprzedaży kartek u OO. Oblatów 226.00
- Ze zbiórki po 3 Mszach św. u OO. Oblatów, 15.7 162.25
- Ze zbiórki po 3 Mszach św. u OO. Oblatów, 5.8 305.00
- Zbiórki po Mszy św. harcerskiej w dniu 15.7 81.00
- Dhna Kolcz zebrała za kartki u OO. Oblatów 69.50
- p. Nowak, Fumel 40.00
- p. Szaleniec, Barlin 30.00
- p. Lorenzo, Albi 60.00
- p. Caldeira, Albi 50.00
- Bezimiennie, Albi 70.00

Razem F 1.700.00

Dhna J. Niedźwiecka, kierowniczka ośrodka harcerki „Bałtyk” ofiarowała 5 kg mleka w proszku, 2 kg przyprawy do zup Maggi, 4,5 kg zup w proszku, 1.250 kg odżywkki dla dzieci i 4 wiaderka plastikowe. — Te prowianty uzupełnione odzieżą i naczyniami plastikowymi wysłaliśmy w 6 paczkach po 10 kg.

Listem z dnia 21.3.1973, ks. dr Wiśniewski kwituje odbiór sum 1000 F (wakacje 1972) i 600 F (gwiazdka) i pisze: „Za powyższe ofiary pochodzące z twardej, codziennej pracy ofiaranych Przyjaciół trędowatych pozostających pod opieką Jeerodaya — najserdeczniejsze podziękowanie, Bóg zapłać. Prosimy nadal pamiętać o naszych trędowatych”.

Suma 1.700 F została przekazana ks. dr Wiśniewskiemu przez Crédit Lyonnais w Albi w dniu 17 sierpnia. Zbiórkę przeprowadziła dhna Wanda Nawojcka, hm. — 17, rue Cdt-Osmindurand, 81000 Albi.

POSZUKUJĘ

ADAMSKI Stanisław, ur. 7 maja 1904 roku w Żyradowie i jego żona Katarzyna Fabijańska, którzy zamieszkiwali w 1923 roku w Corheil, a następnie w Lille — są poszukiwani przez córkę. Wiadomości kierować: H. DEREWONKO, 282, rue de Laigné, 72100 Le Mans.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

29 NIEDZIELA W CIĄGU ROKU (Cykl B)
21 października 1973 r.

Przychodzimy potwierdzić naszą wiarę w Jezusa Chrystusa, który złożył swoje życie w ofierze za nas. Prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. On jest najwyższym kapłanem. Zna nasze życie i zdolny jest zrozumieć nasze słabości.

Antyfona na wejście Ps. 18, 6 i 8

Wzywam Cię, Boże, bo Ty mnie wysłuchasz: nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz słowo moje. Strzeż mnie jak żrenicy oka, w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj.

Modlitwa

Wszzechmogący, wieczny Boże, spraw abyśmy oddając z pokorą naszą wolę Tobie, szczerym sercem służyli Twojemu majestatowi. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa...

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, daj nam wolnym sercem służyć Ci przez te dary, aby ofiara, którą składamy, obmyła nas mocą Twojej oczyszczającej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię Mk 10, 45

Syn człowieczy przyszedł, żeby dać swoje życie na okup za wielu.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, spraw abyśmy z częstego przyjmowania boskich darów czerpali łaski pomocne w życiu doczesnym i przygotowujące do życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 53, 10-11)

„Jeśli wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, przedłuży swe dni”

Czytanie Proroctwa Izajasza

Spodobało się Panu zmiążyć swoje życie Sługą cierpieniem. Jeśli wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, przedłuży swe dni, a wola Pana spełni się przez Niego. Po udrekach swej duszy, ujrzy światło i nim się nacy. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości on sam dźwigić będzie.

PSALM (34, 4-5, 18-120, 22)

Resp. (22) Niech miłosierdzie Twoje, Panie, stanie się nad nami, tak jak nadzieje w Tobie pokładamy.

Bo słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło niezawodne. On niuje prawo i sprawiedliwość; ziemia jest pełna łaskawości Pana. Oto oczy Pana nad tymi, co się Go boją, nad tymi, co ufają Jego łasce, aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu. Dusza nasza wyczekuje Pana, On jest naszą pomocą i tarczą. Niech nas ogarnie łaska Twoja, Panie, według ufności pokładanej w Tobie.

CZYTANIE II (Hebr 4, 14-16)

„Przybliźmy się z ufnością do tronu łaski”

Czytanie Listu do Hebrajczyków

Bracia: Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliźmy się więc z ufnością do tronu łaski, abvśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili.

Alleluja (Mat 11, 25) : Wysławiam Cię, Ojcie, Panie nieba i ziemi, że objawiłeś prostaczkom tajemnice Królestwa.

EWANGELIA (Mk 10, 35-45)

lub krótsza: 42-45)

„Syn Człowieczy przyszedł, żeby dać swoje życie na okup za wielu”

W owym czasie: Zbliżyli się do Jezusa synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: „Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy”. On ich zapytał: „Co chcecie, żebyam wam uczynił?” Rzekli Mu: „Użyc nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawicy, drugi po lewej Twojej stronie”. Jezus im odparł: „Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich,

który ja mam pić, albo przyjąć chrzest, którym Ja mam być ochrzczony?” Odpowiedzieli Mu: „Możemy”. Lecz Jezus rzekł do nich: „Kielich, który Ja mam pić, pić będziecie; i chrzest, który ja mam przyjąć, wy również przyjmiecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej lub lewej ale dostanie się ono tym, dla których zostało przygotowane”.

Gdy dziesięciu pozostałych to usłyszało, poczęli oburzać się na Jakuba i Jana.

(42 W owym czasie:) Jezus przywołał ich (Dwunastu) do siebie i rzekł do nich: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.

